

I miejsce

„Moje spotkania z Fredrą”

Amelia BARTKOWIAK

Decyzja o wzięciu udziału w konkursie w moim przypadku była dość szybka i spontaniczna. Tak jak to zazwyczaj bywa, zachęciła mnie do tego polonistka, na kilka tygodni przed terminem odesłania prac. Pomyślałam, że to najwyższy czas spróbować swoich sił w konkursie literackim, skoro pisanie sprawia mi przyjemność. Nie spodziewałam się, że pierwszy konkurs w którym wzięłam udział przyniesie mi miejsce w finale.

Tytuł konkursu nie od razu mnie zachęcił, gdyż postać Aleksandra Fredry nie była mi dotąd szczególnie znana. Jednakże po bliższym poznaniu okazało się, że może być on inspirujący. Przede wszystkim pozwolił mi spojrzeć inaczej na ulubioną epokę kulturową. Choć Fredro nie jest artystą wyjątkowo mi bliskim, moją uwagę zwróciła jego konsekwencja w twórczości.

Jeśli chodzi o moich ulubionych twórców, mogłabym wymienić K. K. Baczyńskiego i Fryderyka Chopina, gdyż muzyka obok literatury znajduje się w kręgu moich zainteresowań.

Ukończyłam szkołę muzyczną I stopnia w klasie fortepianu i nadal z zapałem gram na tym instrumencie, jak również śpiewam. Dodam na koniec, że gdy nie zajmuję się poważnymi sprawami, lubię także grać w grę Minecraft i jeździć na rowerze podziwiając piękno przyrody.

„Fredro. Spotkanie pierwsze.”

Gdyby zapytać przypadkowego przechodnia, jakie nazwisko skojarzyłyby z epoką romantyzmu, mając na myśli polskich artystów, najbardziej prawdopodobna odpowiedź brzmiałaby: Mickiewicz. Nazwisko bardzo znane, nawet jeśli jakimś sposobem nie z lekcji języka polskiego, to patrząc na nazwy ulic w Polsce, nie da się go nie zauważyć. Co ambitniejsi zapytani, pewnie pokusiliby się o wyszczególnienie nazwisk takich jak Słowacki czy Krasiński, wszak razem z Mickiewiczem tych trzech panów łączy wdzięczne określenie wieszcz narodowego. Kimkolwiek taki wieszcz by nie był, nazwisko wypada znać. Gdyby ów przechodzień okazał się melomanem, niewątpliwie zauważyłby także postaci czołowych kompozytorów doby romantyzmu polskiego: pierwszy strzał oczywiście Chopin, za nim, z ciut mniejszym przekonaniem, może i Moniuszko. Przy lekkim odświeżeniu pamięci, okazuje się nagle, że obok słowiańskiego geniusza istnieli także inni artyści, równie ważni i równie ciekawi. Wymieniać można by dalej, nie tylko literatów i muzyków, ale i malarzy, rzeźbiarzy itd., itd. Zostanmy jednak przy literaturze. Gdzieś na samym końcu tej listy, często mimochodem pojawia się w końcu nazwisko Aleksandra Fredry. Jeśli już się pojawi, to raptem umysł się rozświecła, a nazwisko najwybitniejszego komediopisarza okazuje się brzmieć znajomo. Niby wybitny, a tak często pomijany! Mimo że pewnie wiemy o jego istnieniu, to nazwisko jakoś niespecjalnie łączy się z romantyzmem. O „*Zemście*” każdy gdzieś słyszał i wie, że to Fredro, ale z przypisaniem do niego innych utworów ... mogłoby być gorzej. Bajki czytane od najmłodszych lat, często z pominięciem tak istotnego szczegółu, jakim jest nazwisko autora. Powiedzenia garściami czerpane z twórczości zakorzeniły się w świadomości, ale kto by się zastanawiał nad tym, kto jest ich autorem. Krótko mówiąc - artysta tak znany, a jednak nieznan. O dziełach Fredry wiemy mało, a o samym Fredrze jeszcze mniej. Temat taki, a nie inny skłania mnie do pochylania się nad postacią nie mniej interesującą od tych wszystkich, którzy dotąd przyćmiewali jego blask. Skupiając się na życiu i twórczości a nuż okaże się, że jest to twórca wielce inspirujący.

„Fredro. Spotkanie drugie.”

Kiedy epoka romantyzmu powoli chyliła się ku końcowi, ustępując miejsca innym prądom, w Polsce nurt ten miał się zupełnie dobrze i taki stan rzeczy miał się utrzymywać jeszcze przez dobrych parę lat. Kult artysty był dla ludzi obdarzonych talentem zdecydowanie jedną z wielu okoliczności sprzyjających rozwojowi. Rozbiory i utrata niepodległości oczywiście niosły za sobą wiele przykrości, ale nie można nie zauważyć, że przypadkiem spowodowały zupełnie niezamierzony rozkwit polskiej kultury i sztuki. Mimo to Polacy naturalnie pragnęli wyswobodzenia się spod jarzma ciemności. Wydaje mi się, że spośród wielu podręcznikowych wyznaczników, które odnaleźć można w postawach ludzi tamtego okresu, polscy romantycy szczególnie umiłowali właśnie bunt przeciw wszelkim ograniczeniom i zniewoleniu, prawo do wolności manifestując w twórczości, która jako jedyna stać się mogła wyzwoleniem ducha. Zresztą nie powinno nikogo dziwić, że w sytuacji utracenia niepodległości, romantyczne idee były tylko dodatkowym czynnikiem pobudzającym do działania. Nie odbierając jednak wartości sztuce i literaturze, to właśnie autor „*Pana Tadeusza*”, który wbrew powszechnej opinii nie pisał tylko o bigosie, stworzył dzieło, które w Polsce otworzyło nową epokę i serca narodu. Ziarno zostało zasiane, cierpliwie podlewane hasłami romantycznymi i nienawiścią wobec zaborcy, by w końcu zaowocować wybuchem powstania listopadowego. Cóż z tego, że się nie powiodło, skoro dało natchnienie do tworzenia, a powiew ten czuć było jeszcze długo, długo po jego upadku. Nagle każdy wpadał na isticie

nietuzinkowy pomysł opisanego tego, tragicznego w swym wymiarze, zrywu. Cały polski romantyzm podporządkowany jednemu wydarzeniu! Tak więc kiedy Słowacki z Mickiewiczem prześcigali się w tym, kto napisze donioślejsze dzieło i wymyśli lepszą koncepcję odzyskania niepodległości w przyszłości, Aleksander Fredro milczał. Oczywiście milczał o tym zdarzeniu, bo pisał nadal – komedie, z których został najbardziej zapamiętany. To dosyć komiczne, że w epoce, w której tak stawiano na oryginalność Fredro, jako jeden z nielicznych, właśnie taki był. Znalazł swoją drogę twórczą i był jej wierny. Stąd też płynie dla nas pierwsza lekcja – trzeba pozostawać wiernym sobie. Nie warto bezwiednie naśladować innych, ale słuchać siebie, bo sztuka powinna być autentyczna.

„Fredro. Spotkanie trzecie.”

Niestety, tak jak każdy artysta wychodzący poza schematy, również Fredro musiał mierzyć się z krytyką. Romantyzm miał być odejściem od sztywnych kanonów i określonych sposobów postrzegania świata. Jednak to, że zmieniła się epoka, nie znaczy, że zmieniły się postawy. Po prostu ideał człowieka i artysty stał się inny. Ci, którzy nie chcieli wpisywać się w nowy model byli wytykani palcami. Tak właśnie było z Fredrą. W nową epokę wkraczał już z pewnym bagażem doświadczeń i światopoglądem, pozostając obcy jej problemom. Romantyczny artysta, a mówiąc szerzej i dokładniej zarazem, artysta tworzący w epoce romantyzmu, na pozór niczym nie skrępowany, z nieograniczonymi możliwościami, nie mógł być takim w Polsce. Nawet nie chodzi mi tu już o zabory, ale przymus ze strony opinii publicznej do pisania na określone tematy. Pisał o tym Kazimierz Wyka w „*Wyznaniach uduszonego*” i zauważył to Jerzy Poradecki, mówiąc o czasach zniewolenia Polski: “(...) poeta musiał być przede wszystkim Polakiem patriotą, dopiero później człowiekiem”. Zamieńmy wyraz “poeta” na artysta i mamy doskonały obraz przypadku Aleksandra Fredry i wielu jemu podobnych. Bo o pewnych rzeczach nie wypadało wtedy nie pisać. Fredrze zarzucono wiele, w tym właśnie brak patriotyzmu. Może i dlatego twórca porzucił na jakiś czas pisanie i publikowanie, co nie wydaje się wielce odpowiednim sposobem radzenia sobie z niepoehlebnymi komentarzami. Nie nam jednak oceniać, jaka była faktyczna przyczyna tego zahamowania, a czasem lepiej jest po prostu odciąć się od niekonstruktywnej krytyki, aby oszczędzić sobie zdrowia psychicznego. Jak by nie patrzeć, Aleksander Fredro jest twórcą bardzo aktualnym. W swoim życiu zmagał się z niezrozumieniem, niemocą twórczą. Problemy współczesnych twórców nie były mu obce. Teraz widzę, że jego patronat nad konkursem literackim w żadnym stopniu nie mógł być przypadkiem. Młodzi adepci pisania zdecydowanie wiele mogą się nauczyć i wyciągnąć wnioski dla siebie, zgłębiając tajniki jego życiorysu. Nie pora jednak zatrzymywać się w tym miejscu na zbyt rozległe rozmyślenia, bo na to przyjdzie właściwy czas, a wypadałoby jeszcze zanurzyć się choć trochę w twórczości Aleksandra Fredry. Komedie romantyczne zazwyczaj nie są ani romantyczne, ani zabawne, a jego postać złączyła w jedno oba. Choć Fredro nie pisał tylko komedii, ale również wiersze, pamiętniki i inne utwory sceniczne, to właśnie komedie są z nim najściślej kojarzone, więc aby nie wprowadzać nieporządku, trzymać będę się tego. Jak już wiemy, tematy modne w romantyzmie nie były mu szczególnie bliskie, ale życie i tworzenie w określonej epoce, niezależnie od aspiracji autora wymuszają nazywanie go romantykiem. W zasadzie to choć żywot Fredry rozpięty był na przestrzeni kilku epok literackich, to odrębność jego twórczości nie pozwala w pełni przyporządkować go do żadnej. Ponownie należałoby przytoczyć postać Kazimierza Wyki, który napisawszy całą książkę o Fredrze z pewnością jest w tych sprawach bardziej kompetentny ode mnie. Pisał o nim, że jest “(...) rzadkim przykładem zupełnego

samotnika literackiego, którego nikt nie nauczył jego sztuki i od którego nikt się nie nauczy". Krytycy i tak powiedzą, że komediopisarz kopiował innych europejskich twórców, więc nie był nikim wyjątkowym. Ja jednak solidaryzuję się z tymi, którzy uważają, że wyjątkowa była jego znajomość europejskiej kultury i tradycji teatru, przeciwstawna dla hermetycznej kultury polskiej tamtego okresu. Choć na pozór nie zaangażowany w sprawy patriotyczne, nie był obojętny na Polskę, a w swojej twórczości starał się łączyć spuściznę kulturową ojczyzny z aktualnymi prądami i tendencjami, by nie pozostawać tak bardzo w tyle za Europą. Scenerią dramatów z okresu romantyzmu często jest dworek szlachecki, a bohaterami szlachta zaściankowa, lecz nie są to nieskazitelne, wyidealizowane obrazy, jakich nie brak wśród twórczości wieszczów. Aleksander Fredro nie stronił od tematów niewygodnych, ukazywania wad, przywar, nawet je hiperbolizując, ale sprawiło to, że w końcu dostaliśmy prawdziwy wizerunek polskośći z wszystkimi jej niedoskonałościami. Nie było głównym celem autora kasać swoich rodaków, bo chciał on przede wszystkim bawić widza, a to że najbardziej bawi własna głupota, to tylko dodatkowa sposobność ku temu. Słyszając głosy rówieśników, utwory Fredy nieszczególnie bawią młode pokolenia, ale mimo wszystko, kiedy w co drugiej szkolnej lekturze bohater popełnia samobójstwo lub o tym myśli, jego komedie rzeczywiście mają bardzo pozytywny wydźwięk. Bo Fredro nie był napastliwy, starał się podchodzić do życia z humorem i za to właśnie ceniony jest wśród odbiorców. Nie zapominajmy jednak, że pod powierzchnią komizmu, Fredro diagnozował nie tak błahe problemy. Wyrachowanie, spory, niezrozumienie. Najbardziej boli, że są to kwestie aktualne również dziś. Komediopisarz może i nie miał bezpośredniego wpływu na innych artystów, ale tematy, które poruszał opisywali też inni. Myślę jednak, że nie czas zatrzymywać się w tym miejscu na analizie niechlubnej przeszłości i zasepianie się z powodu nieporozumień, tym bardziej, że nie jest to głównym tematem pracy, a pewne wątki nie zostały jeszcze dokończone. Twórczość Aleksandra Fredry, jak zresztą niemal każdego nieprzeciętnego artysty, to temat rzeka. Można by jeszcze mówić o wielu rzeczach, ale żeby nie przedłużać zatrzymajmy się jeszcze przy jego utworach z wczesnego okresu twórczości. Wiersze tak inne od patetycznych i emocjonalnych utworów romantycznych, wzbudzały niemałą sensację. Chyba głównie dlatego, że były dosyć... nieprzyzwoite, aby nie powiedzieć gorzej. Prawdopodobnie nie powstydzilyby się ich pewne ugrupowania poetyckie XX wieku. Cóż, takie twory mogą się podobać lub nie, co osobiście uważam za bardziej dojrzałą reakcję, ale chyba się zgodzimy, że była to wymagająca odwagi próba oderwania poezji od tematów wyłącznie wielkich, wspaniałych i ... często niezrozumiałych na rzecz tych bardziej przyziemnych, ale za to dających nadzieję, że zwykły, potrafiący czytać człowiek jest w stanie nadażyć za sztuką. Nadal podobnie jest w niektórych szkołach - najwięcej czasu poświęca się tym artystom i tym utworom, które ktoś okrzyknął doskonałymi i nieważne czy się podobają, czy wnoszą coś do życia, uczeń także ma uważać je za doskonałe. Dzieje się to kosztem tematów, które faktycznie mogłyby inspirować i dotyczyć młodych odbiorców. Mimo że Aleksander Fredro teoretycznie uważny jest z najwybitniejszego komediopisarza w dziejach Polski, to oprócz "*Zemsty*" w szkole prawie nic się o nim nie mówi, bo romantyzm podporządkowany jest czemuś innemu, a jego twórczość do tego nie pasuje. Co do niektórych utworów Fredry, to nie wyobrażam sobie przerabiania ich na języku polskim, bo nawet samych tytułów nie wypada tutaj przytaczać, ale jego postać służy tutaj jedynie jako przykład. Wiem, że nie da się w szkole przerobić wszystkiego, a jeśli kogoś temat interesuje, to filologia polska stoi otworem, ale problem tkwi w tym, że uczniowie są formowani i sposób myślenia jest im narzucany. "*Słowacki wielkim poetą był*", jak powtarza niejaki Bładaczka, i innej opcji nie ma. To i tak odważne zamieszczać w kanonie lektur pozycję, która jawnie się

naśmiewa z systemu edukacji, bo prawdę mówiąc od czasów Gombrowicza nie bardzo się zmienił.

„Fredro. Spotkanie czwarte.”

Kończąc w tym momencie tę bardziej ogólną część wypowiedzi, która była jednak koniecznym punktem wyjścia do dalszych rozważań, chyba najwyższy czas przejść do głównego problemu, unieść kurtynę i powiedzieć w końcu, do czego dokładnie Aleksander Fredro mnie inspiruje. Wprawdzie temat jest na tyle szeroki, że wcale nie musiałabym tego robić, ale jako autorka tej pracy czuję się w obowiązku przedstawić swoją perspektywę. Byłam kilka razy na spektaklach w teatrze nazwanym jego imieniem i z przykrością muszę stwierdzić, że mnie nie zainspirowały. Na szczęście mam mówić o artyście, a nie placówce, której patronuje Fredro, bo przecież nieszczęsny nie odpowiada za to, co się tam dzieje. Swoją drogą dziwne, że twórca, który mimo wszystko uważany jest za najwybitniejszego polskiego dramaturga ma tylko jeden teatr nazwany swoim imieniem. To tylko dowodzi, jak niedocenionym jest artystą, a szkoda. Może gdyby nie to, że w moim mieście jest taki teatr, to też bym o nim zapomniała. Fredro zupełnie nie jest kojarzony z epoką i kontekstem historycznym, bo jego celem nie było podtrzymywanie ducha patriotyzmu, ale pogody ducha. Wygląda na to, że nieopatrznie spotwarzyłam cały polski romantyzm i przy okazji program nauczania. Może niepotrzebnie, bo co pewnie okaże się zaskoczeniem, ja bardzo lubię tę epokę razem z wszystkimi egzaltowanymi, oderwanymi od rzeczywistości artystami. Czy w takim razie Aleksander Fredro mnie nie inspiruje? Gdyby tak było cały mój wywód okazałby się niepotrzebny. Muszę przyznać, że pisząc tę pracę zdałam sobie sprawę, że podchodziłam do romantyzmu w Polsce jednowymiarowo, przez pryzmat martyrologii i bogoojczyźnianego patriotyzmu. Słowacki był wielkim poetą, ale nie musi wszystkich zachwycać. Fredro też nie musi zachwycać. To współistnienie tych dwóch biegunów w twórczości polskiej pozwala zachować zdrowy balans. Komediodramat zainspirował mnie do szukania pozytywów nawet w trudnych chwilach oraz do spojrzenia inaczej na epokę, w której tworzył, jak i na całą polską literaturę. Może miałabym o nim zupełnie inne zdanie, gdyby w szkole stawiano na jego postać większy nacisk? Tak często jest, że ktoś lub coś wydaje się takie, a nie inne, bo zostało przedstawione w określony sposób. To jest zresztą bardzo wygodne - dostać gotowy schemat myślenia i nie zastanawiać się nad tym głębiej. Już od jakiegoś czasu naukowcy przekonują, że przetworzone, zbyt miękkie jedzenie skutkuje krzywymi zębami. Jak więc ludzie karmieni papką mieliby chcieć wgryzać się w coś do głębi? Niechętnie muszę przyznać, że i ja często poddaję się takiemu myśleniu, wolałabym dostać gotowe rozwiązanie, niż wykonywać pracę intelektualną w dochodzeniu do wielu równorzędnych, chociaż nietożsamyh odpowiedzi na jedno pytanie. Nie ma już sensu zrzucać winy na polską edukację, bo często jest to zwykła wymówka, a kiedy szkoła się kończy okazuje się, że jest coś więcej niż schemat maturalny i trzeba zacząć myśleć samemu.

Pisząc tę pracę wypłynęłam na nieznaną wodę i okazało się, że to czego uczę się w szkole może nie wystarczać. Aleksander Fredro sam o sobie mówił *"Nigdy mi się nad książką nie zmarszczyło czoło, trąbka myśliwska w kniei była moją szkołą"*. Okazuje się, że najlepszą szkołą życia jest - życie. Może nie jest to wielce odkrywcze, ale niełatwo jest kierować się w życiu tą zasadą. Cały czas trzeba się doksztalać, wykraczać poza schematy, sięgać, gdzie wzrok nie sięga. Nie mogę wymagać od kogokolwiek, że da mi odpowiednie przygotowanie do dorosłego życia, może mi jedynie pomóc, jeśli sama będę tego chcieć. Ludzkie drogi czasem się przecinają i biegną razem, ale każdy musi iść na własnych nogach. Wygodnie jest nie

rozumieć, nie wiedzieć, nie być pewnym i czekać na odpowiedź, ale życie wymaga samodzielności. Współcześnie często spotykam się z określeniem „Artysta” przez wielkie „A,” odnoszące się do co drugiego twórcy. Nie wiem, czy Fredro był prawdziwym artystą. Jest to moja praca i może powinnam wiedzieć, ale nie czuję się na tyle kompetentna, żeby wydawać takie sądy. Wiem natomiast, że Aleksander Fredro jest artystą inspirującym i jestem mu wdzięczna chociażby za to, że odważyłam się przekroczyć siebie. Skłoniło mnie to do niespodziewanych rozważań, odbiegających może od samego twórcy i może trochę naciąganych. Możliwe jest jednak, że „Artysta” przez wielkie „A” inspiruje odbiorcę w taki sposób, że obie strony są zaskoczone. I to jest największe zwycięstwo Aleksandra Fredry, i największe odkrycie, przynajmniej w moim odczuciu.